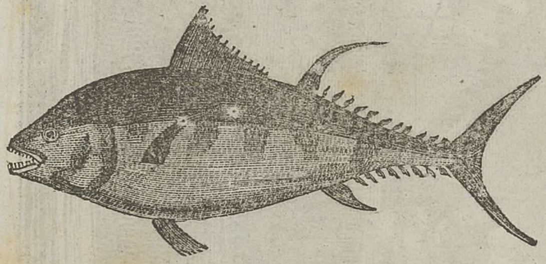


POŁÓW RYB TUŃCZYKÓW, (BAGNIKÓW.)

Każdy kraj, a prawie każde miasto, ma swoje miejscowe uroczystości ludu, ale nie masz zabawy, którą by tak żywo wszystkie stany dzieliły, i którąby dalszych sięgała czasów, jak połów tuńczyków w Sardynii; cudzoziemiec, który tę wyspę zwiedzał, a tych abaw nie widział, nie może powiedzieć, iż poznał jéj mieszkańców. Ryba tuńczyk już u Rzymian była przysmakiem, i dotąd stanowi znaczną gałęź handlu w Sycylii, Sardynii, i w niektórych nadmorskich miastach Francyi.

Należy ona do gatunku makrelów; jest

stalowo niebieską prawie aż do połowy brzucha; ma czasem do dziesięciu stóp długości, do sześciu centnarów wagi, i nadzwyczaj jest tłustą; jest to bez wątpienia największa z ryb w Europie jedzonych. Ta bardzo żarłoczna i drapieżna ryba, chwyta małe ryby tym sposobem, iż pływając w linii spiralnéj, formuje wir czyli zakręt wody, w który ofiary coraz się cieśniéj wpędzają, aż widząc niebezpieczeństwo, ale już mu się odjąć nie mogąc, w paszczę nieprzyjaciela wpadają.

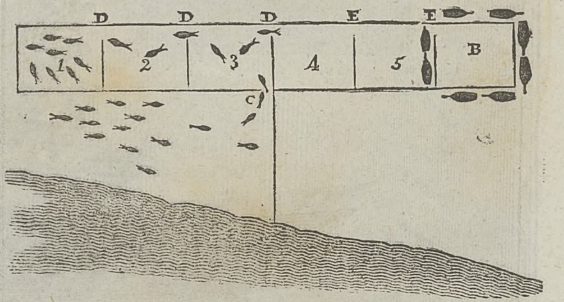


Tuńczyk.

Tuńczyki w czasie ikrzenia, podobnie jak sardele, ciągną od Północnego do Śródziemnego morza, składają ikrę na brzegach Francyi, Hiszpanii i Portugalii w czasie letniego przesilenia się dnia z nocą, a ku zimie z drobnemi dziećmi tamże wracają. W téj wędrówce, w któréj tuńczyki często tysiącami się gromadzą, czasem tak się skupiają, iż przez nie, zaledwo z łodzią przecisnąć się można. Widać je często z wody wyskakujące, co przypisują ukąszeniu owadu wżerającego się pod płetwę piersiową; kształt ich pochodu podobny jest do klinowego szyku bojowego, jakiego starożytni używali; na czele płynie duża i silna ryba, za którą wszystkie instynktem ciągną. Zdala słychać je nadchodzące, wydają bowiem szum, burzy podobny. Wystrzał z broni, nagły łoskot lub nawet, jak u sardelów, przedmiot błyszczący, przerywa ich pochód i sprawia zamieszanie. O tém przytacza rzymski naturalista Pliniusz przykład następujący. « Na wiosnę płyną tuńczyki w licznych gromadach z Śródziemnego do Czarnego morza; blizko przylądka Chalcedońskiego wznosi się naga skała bardzo ćmiącéj białości, którą ryby postrzegłszy, natychmiast się cofają, i płyną do przylądka Bizantyńskiego, który leży na przeciw brzegom Chalcedonii. Ta zmiana przechodu sprawia, iż połów na stronie bizantyńskiéj, bardzo jest obfity.

Jak już mówiono, połów tych ryb jest prawdziwą uroczystością ludu, i cudzoziemiec który środek wyspy zwiedzając, same prawie widział pustynie, ujrzy szczególną sporność w zgiełku ludu w Porto-Scus. Tu łączą się wszystkie stany i z najżywszą wesołością spieszą na brzegi morza, dzielić okrzyki i radość z łowiącemi tuńczyki. W saméj rzeczy, jest to widok ciekawy. *Matanza*, tak bowiem w Sardynii połów nazywają, od tego się rozpoczyna, iż żeglarze znaczną przestrzeń morza statkami zamykają. Równocześnie wzdłuż brzegów zarzucone są sieci; ostatnie tworzą dwie długie równoległe ściany, w górze utrzymywane są dużemi kawałami korka, na końcach utwierdzonemi, od dołu zaś, ołowiem, kamieniami i kotwicą, i często 5 do 6000 stóp zajmują. Skoro więc gromada tuńczyków przypływa, odwraca się od nagromadzonych statków, płynie ku brzegowi i wnet znajduje się między brzegiem, a ścianą. Ryby się miarkują i szukają przejścia między ścianami. Sieć, stosownie do tego poruszenia przyrządzona, dzieli się na wiele poprzecznych komórek, z których każda, według potrzeby, otwartą i zamkniętą być może. Dopóki w nich żadnéj ryby nie ma, wszystkie są otwarte. Podłużna ściana sieci ma tylko jeden otwór, a skoro tylko jedna ryba w nią wpłynęła, można być pewnym, że mnóstwo innych za nią się uda.

W załączonym odrysie, otwór oznaczony jest literą *C*. Ryba więc wpadłaby najprzód do komórki 3, z tamtąd usiłując się wydobyć, do komórki 2, a następnie do 1; że jednak inne za nią płyną, przeto już wrócić nie może, i tym sposobem prędko zapełnioną zostaje pierwsza komórka, którą się zaraz przyciąga. Podobnie dzieje się z następnemi. Skoro już wejście *C*, zamknięte zostanie, rybołowcy otaczają łodziami komórkę *B*, która komorą śmierci się zowie (*camera di morte*), i teraz zaczyna się główna scena połowu. Skoro ta komora śmierci, zwykle tysiącami ryb zapełniona, w górę wyciągniętą zostanie, ryby jak szalone, biją ogonami w około, i tym sposobem mocno zapienione



Sieć do łowienia Tuńczyków.

morze wzruszają, przy czém łodzie powinny się mieć na ostrożności. Stary doświadczony rybak kieruje całym połowem, krąży na łodzi od jednéj do drugiéj komory, dodaje ludziom na łodziach, które się wałom opierać mają, odwagi, w wyrazach od wieków do tego używanych, albo czyni im wyrzuty za ich niezręczność, lub lękliwość. Skoro sieć tak się podniesie, iż ryby gęsto się skupią, wtedy zaczyna się rzeź przykra do patrzenia tym scenom nie nawykłemu. Rybacy na wpół pijani, chwytają w tedy za dzidy i pluszczące się

ryby tak kolą, że w kilku chwilach powierzchnia wody, jak tylko oko zasięga, krwią się zarumieni. Szybkie rzucanie się ryb, pieniące się krwiste morze, zabijanie i okrzyki rybaków, drobne wypadki, które się przytém zdarzają, usiłowania ludzi, ażeby rybę kilka centnarów ważącą, na brzeg wyciągnąć, dają widok zajmujący nie tylko cudzoziemca, ale i mieszkańców, którzy corocznie z niecierpliwością oglądać go śpieszą.

Wystrzał z armaty zapowiada powrót statków, które obciążone zdobyczą, do brzegu przybijają. Tu dobijają ryby jeszcze żyjące, które natychmiast sprawione, w przygotowanych beczkach zasolone zostają. Wszyscy potém wyprawują uczty zapraszając się na tuńczyki. Na tę uroczystość ściągają się nie tylko mieszkańcy wyspy, ale i obcy.

Surowe mięso tuńczyka podobne jest do wołowego. Przyrządzają z niego najrozmaitsze potrawy, których nazwisk obcemu trudno spamiętać. Ta ryba sprawiona, jest bardzo miękka, i zaledwo trzy godziny świeżo utrzymać się może, dla tego trzeba ją zaraz zasalać, lub marynować.

Z głów i trzewiów przyrządza się tran, który w wielu miejscach we Włoszech, gdzie się tuńczyki poławiają, do palenia służy. W Sycylii odbywa się połów na całym brzegu półnoenym, osobliwie zaś w Palermo, zkąd rocznie 20,000 beczek marynowanych i solonych rozsyłają. Francuzi łowią je w Prowancyi, szczególniéj w miasteczku St. Tropes, które rozległy niemi handel prowadzi.

HYENA.

Poeci i filozofowie wszystkich czasów, biorąc zwierzęta za godła namiętności, cnót i wad człowieka, dowiedli raczéj ducha głębokiego zastanowienia, niżeli zamiłowania w ugodnych fikcyach. Jeżeli rysy człowieka, przybierają nakoniec wyraz uczuć, które mu są przyrodzone, łatwo pojąć, że obyczaje zwierząt nadają ich ruchowi, pojrzeniu i całemu zachowaniu się piętno, po którém poznać je można. Tak chód powolny lwa, jego oko spokojne i śmiałe, grzywa spływająca, oznaczają wspaniałą siłę, która zemstą pogardza; tak nie uchronny wzrok sępa, wyraża baczność, groźną lub czuwającą; a pysk podłużny, śpieszny i nie dowierzający ruch lisa, wyraża chytrość. Filozofowie uderzeni temi zjawiskami, puściwszy cugle wyobraźni, nie wahali się uczynić wniosek przez analogią, że wszelki wyraz fizyognomii człowieka, zwierzę jakowe przypominający, zapowiada zaród namiętności, odpowiedni znanym tegoż zwierzęcia obyczajom. Trudno zaprzeczyć, że badanie według tego systemu, podaje dowcipne postrzeżenia i wiele zajmuje: ale niedorzecznością by było cośkolwiek istotnego ztąd wnosić, ponieważ człowiek otrzymał wyższość rozumu i siłę woli, zapomocą któréj, wszelkim skłonnościom opierać się może. Ale tém pewniejszą jest rzeczą, że u zwierząt nie mających rozumu, obyczaje odpowiadają wprost i stale kształtowi materyalnemu i odbijają w całéj ich budowie. Ta prawda najjaśniéj się okazuje, gdy z uwagą na hyenę patrzymy.

Jéj łeb zawsze spuszczony, paszcza z któréj ciągle głuche krząkanie wychodzi, i oczy błyszczące, oznajmują dzikość przerażającą. Grzywa zawsze najeżona rozciągająca się przez całe ciało, oznacza złość prawie wściekłą, a razem tylne jéj nogi skulone jakoby chciała ostrożnie i cicho stąpać, okazują jéj bojaźliwość. I to jest właśnie cały charakter hyeny.

To niebezpieczne zwierzę, ma wzrost dużego psa; w tylnéj części jest nieco niższe od przedniéj, ogón ma krótki, i zwieszony, a łeb zakończony jest pyskiem grubym i tępym. U każdéj nogi trzy tylko ma palce uzbrojone szponami, które są krótkie, szerokie, mocne, zakrzywione i zdatne do kopania ziemi. Język ma ostry, oko wielkie i posępnym ogniem błyszczące; widzi w nocy jak we dnie. Szczęka uzbrojona jest zębami mocnemi i kończastemi.

Hyena żyje dziko i samotnie. Mieszka w jaskiniach, rozpadlinach skał, lub sobie jamę wykopuje. Dziki jéj charakter, żadnym sposobem ułagodzić się nie da. Żyje zdobyczą; ale natura, jakoby chciała to zwierzę we wszystkiém odrażającém uczynić, dała mu smak zepsuty. Zamiast bowiem żywéj zdobyczy, woli ciała najbardziéj zgniłe. W nocy wkrada się na cmentarze, podnosi kamienie grobowe lub się głęboko podkopuje, wywłóczy trupy i z największą żarłocznością pożera. Jest razem okrutna i bojaźliwa. Nigdy wręcz nie naciera, i nigdy nie jest nasyconą; a tak bywa żarłoczną, iż jest mniemanie, jakoby miała własność pozbywać się strawy w żołądku ciężącéj, aby tylko nową pożerać mogła. Krąży ciągle około miejsc zamieszkanych, a jeżeli naturalistom wiarę dać można, mówi Buffon, głos jéj złowróżby, podobny jest do stękania człowieka przy mocnych wymiotach; włos jest brudno białawy, z czarnemi nieregularnemi cętkami, co dozupełnia jéj postać ponurą i tém więcéj sprawia odrazy.

Otóż ogólne rysy hyeny, które jedynie wiedzieć możemy. Łatwo się domyślić, iż nie podobna czynić nad nią postrzeżeń, gdyż tylko można ją zabić. Zatém jéj obyczaje, ani sposób czynienia zdobyczy, wcale nam nie są znajome. Nie wiadomo nawet jak wychowuje swe dzieci, i po ile ich rodzi. Na tych jednak, którym się można było przyglądać, zrobiono szczególną uwagę wielu świadectwami stwierdzoną, że w chwili gdy się podnosi, chcąc bieżyć, albo uciekać, kuleje na nogę lewą, co tak dalece trwa przez ciąg biegu około stu kroków, iż się zdaje, że upaść musi.

Hyena jest bardzo rzadką; teraz znaleść ją można tylko w niektórych stronach Afryki i Azyi, gdzie wszystkie najbardziéj krwawożerne zwierzęta zdają się szukać schronienia, aby tamże wzajem się pożarły.



TAMARYNDA, DAKTYL LEŚNY INDYJSKI.

Tamarynda rośnie w Indyach Wschodnich i w Afryce, szczególniéj w Egipcie i w Arabii, jest także i w Ameryce, gdzie zapewne sprowadzoną została. W wielkości równa się dużym kasztanom, liście podobne ma do akacyi, ale jeszcze piękniejsze i tak gęste, że chłód najprzyjemniejszy wydają. Podróżny w krajach gorących z daleka upatruje tego drzewa, aby pod niém mógł spocząć, gdyż nie tylko daje cień przeciw słońcu, ale owoc jego ma w sobie pewną massę słodką, z któréj za chwilę można przyrządzić napój przyjemny i orzeźwiający. Ten owoc jest oraz gotowém, a może najlepszém lekarstwem, przeciw słabościom pochodzącym z utrudzenia podróży

Tamarynda należy do familii roślin strączkowych, która dla człowieka jest najważniejszą, i wielu jego potrzebom dogadza. Różowy albo żółto-zielonawy kwiat dosyć wielki, po pięć, lub po sześć w zwieszoném nieco gronie złączony, mieści się na końcu gałązek; kielich nieco jest zwieszony i korona trój-liściowa. Owoc składa się z grubego, cztéry do pięciu cali grubego strączka, który jest brunatno-czerwony i nieco zgięty; w środku jest żółtawy, albo brunatno-czerwony, mlecz i ziarn 1-3. Ten mlecz stanowi ważną gałęź handlową. Wydaje on czerwono-brunatną massę, pomięszaną z łuskami, ma winny, słodko-kwaskowaty smak. Sporządza się przez zagęsz-



Liście kwiat i owoc Tamaryndy.

czenie świeżego mleczu w kotle miedzianym, a do przechowania posypuje się kolejno warstwami cukru. Przez zgęszczenie w naczyniu miedzianém przybiéra czasem części miedzi, co dla zdrowia jest szkodliwe; nadto bywa jeszcze fałszowany przez wmieszanie zwiędłych śliwek i w tym razie, dodają mu dla kwasu kremotartari; a nawet kwasu siarkowego; takowe zfałszowania łatwo każdy lekarz odkryje. Najlepszym i najzdrowszym jest napój z jego mleczu, na miejscu zrobiony. Jest to przytém jeden z najważniejszych artykułów potrzebnych do podróży w pustyniach. Mówią, iż spanie pod tém drzewem szkodliwie wpływa na zdrowie, i że trawa i zioła w cieniu jego nie dobrze rosną. Godna uwagi, mówi *Gracia*, że gdy noc się zbliża, poblizkie liście tak się na owoc będący jeszcze na gałęzi spuszczają, jak by wyraźnie zasłaniać go chciały przed zimnem nocy, dopóki słońce nie zejdzie.

PODRÓŻ W SZWECYI.

Szwecya zostaje teraz na stopniu kultury i pomyślności, jakiéj się trudno spodziewać po klimacie tak ostrym i gruncie złożonym z ogromnych granitów lekką warstwą rodzajnéj ziemi pokrytym, i który poprzerzynany jest morzem i wielkiemi jeziorami. Ten kraj smutny wyżéj stoi pod względem kultury od wielu krajów południowych, które o nim nawet nie wiedzą. Tę pomyślność którą wszyscy zaświadczają podróżni, przypisać należy raczéj moralnemu stanowi ludności, a niżeli handlowi i przemysłowi. Przemysł rękodzielny mało w Szwecyi przynosi, ruch handlowy bardzo jest ograniczony, ale wiara, czystość obyczajów, ufność i gościnność, a nadewszystko skromność i pracowitość, czynią na obcym najmilsze wrażenie. Ludność ukształciła się bez zepsucia; nie ma jak gdzie indziéj, żądz nie nasyconych, fałszywych wyobrażeń i teoryj.

Uderza każdego szczególniéj uprzejmość klass niższych, która tylko dobrego ukształcenia owocem być się wydaje. Skoro się tylko wiosna ukaże, która w tych stronach jakby czarodziejskim sposobem nagle w całéj piękności się zjawia, podróżny przy każdéj rogatce wioski, widzi zewsząd czerstwe, wesołe dzieci, z białemi włosami, zlatujące się otwierać mu drogę, a których żwawość i obyczajność zawstydziła by wszystkie dzieci miast naszych.

Te krainy, które mimo posuniętéj cywilizacyi zawsze wiejskiemi zostały, zdają się być urzeczywistnieniem idyllicznych zmyśleń poetów. We wszystkich oberżach i chatach, sufit składa się z desek wonnéj jedliny; między któremi zatykają się kwiaty, a ten zwyczaj bardzo dawny, nawet w miastach nie ustał. Domy dobrze budowane, prawie wszystkie malowane, szczególną czystością wabią oko cudzoziemca. Wewnątrz mało zbytków, ale największy porządek i mnóstwo drobiazgowych ozdóbek.

Podróż po Szwecyi pełno wystawia kontrastów. Drogi przerzynające się przez różne miejsca, zawsze starannie zwirem wysypane, i tak utrzymywane, jak aleje w parkach angielskich, prowadzą w pośrodku obrazów co chwila się zmieniających: tam massy skał przypominające utwory Salvadora de Rosa; wnet otwiera się dolina, za którą zdala oko dostrzega rozległą przestrzeń majową zielonością okrytą; za chwilę znajduje się w cienistéj i posępnéj dolinie, w głębi któréj spoczywa jezioro otoczone pułnocnemi drzewy; i oświecone srebrzystym blaskiem pułnocnego słońca.

Często małe, bardzo schludne domki przyczepione są jedne do drugich, jak w ulu komórki; baryera czerwona, lub zielona, otacza tę gruppę, lub raczéj wyspę, któréj położenie i budowle tak jak jagody winnego grona skupione, szczególny sprawiają widok. W niektórych okolicach domy czerwono są malowane, w innych mieszczą się na wierzchołkach skał. Wszedłszy do chaty, znajdziemy wyszukany porządek, ale żadnego zbytku.

Poważny starzec z długiemi białemi włosy, bawi się między najmilszemi dziećmi, które natychmiast skupiają się koło gościa, całują mu ręce. Najwłaściwszém znamieniem ludów pułnocnych jest ów pokój i jednostajność zwyczajów i obyczajów. W niedzielę widzisz drogę okrytą ludźmi obojéj płci w sukniach niebieskich i czystéj bieliznie idących do kościoła z taką uroczystością, iż nic płochego w nikim nie postrzeżesz; ta powaga nadaje im pewną wyższość i elegancyą. Ta sama spokojność w karczmach; często dwieście się ludzi zgromadzi, a przejeżdżający żadnego zgiełku niedosłyszy. Jeżeli się czasem napiją, i w tedy zachowują się z równą uroczystością. Szwedzi niezrównani w sztuce picia zachowują się zawsze z tą dostojnością, jakby się o dobru państwa naradzali.

Stojąc ze dzbanem piwa w ręku poważnie, zdają się raczéj pracą, niżeli rozrywką zajęte-

mi. Nie lubiąc wcale równowagi utracać, szczególniéj zaś pozoru powagi, bez któréj, nie pojmują, jak się w oczach ludzi zachować, gdy poczują, iż miarę przebrali, łączą się w gruppy, jedni drugich trzymając, lecz pijąc ciągle, tak stawiają na przeciw wzmagającéj się sile Bachusa, ogólną massę swego ciężaru.

Wybornie utrzymywane drogi, czynią podróż łatwą i tanią; kształtne małe koniki i pełne ognia, przelatują piorunem do góry i na dół bez hamowania kół. Rzadko kiedy bicz ich się dotknie; na samo zawołanie woźnicy gotowe są ruszyć galopem. Najmniejsze koniki nazwane Helandy od wyspy Heland, z któréj pochodzą, nie są więcéj nad cztery stopy wysokie, i raczéj do psów niżeli do koni, ze wzrostu podobne. Często widać w pięknych maleńkich pojazdach, dzieci, powożące się temi końmi Lilliputskiemi.

Ze wszystkich okolic Szwecyi, najciekawszą jest Dalekarlia, kraina dzika, rzadko przez podróżnych zwiedzana, która i Szwedom samym, mało jest znajomą. Charakter otwarty, śmiały, energiczny, siła herkulesowa, wielka cześć dla prawa i dla urzędów, odznacza głównie téj krainy mieszkańców. Kiedy rządca przejeżdża, wszyscy mieszkańcy wsi, znający miejsca, gdzie mu nocą przejeżdżać wypadnie, oświecają drogę zapaloném łuczywem; przytém nadzwyczaj są pracowici, i starają się żyć w majątkowéj niepodległości. Każda prawie wieś, ma swój osobny rodzaj przemysłu; tam robią same grzebienie, tu łańcuszki, tu różne wyroby żelaza. Pomimo, iż znaczna ludność zajmuje grunt bardzo niewdzięczny, nie wystarczający pierwszym potrzebom, jednakże, skromne życie i pracowitość, utrzymuje ich wszystkich w tym ostrym klimacie. Nie znają oni szewców, krawców, ni cieślów; każdy wyrabia sobie sam swoje potrzeby, a jednak w roku nie urodzajnym i na przednowku, żyją utartą korą drzewa zmieszaną nieco z mąką, która im chleb zastępuje. Ich obyczaje gościnne przypominają pierwotne ludy. Wychodzący z domu na pole, kładzie na ławce przededrzwiami klucz od komory, ażeby podróżny pod czas niebytności gospodarza, mógł znaleść pożywienie.

Lud ten odznacza się szczególnym wyrazem twarzy, tudzież ubiorem dziwacznym i błyszczącym, który się od pięciu wieków nie zmienia; do starych obyczajów więcéj jest przywiązany, niż wszystkie ludy europejskie. Wiele jest parafij, gdzie pierwotne obyczaje, w całéj zachowały się czystości: tak we wsi Mora, młodzieńcy i dziewice zgromadzają się dwa razy w tydzień, wieczorem w dużéj izbie, a to bez rodziców; proste łuczywa oświecają ten wiejski salon; dziewice przędą, lub szyją, młodzieńcy rozmawiają, i takowe zgromadzenia trwają do późnéj nocy; jest to samo, co Sławiańskie wieczornice. Mówią podróżni, iż takowa wolność istnieje pod opieką czystości obyczajów.

W roku 1715 w stronach najdzikszych i najuboższych téj prowincyi, w parafii Elfald, odkryto źródło jeżeli nie bogactw, to znacznego zasilenia mieszkańców, którzy często korą drzewa musieli się żywić: jest to kopalnia wybornego porfiru, który się po całéj Europie rozchodzi, i zasługuje, aby więcéj jeszcze się upowszechnił. Kamień ten do wielu robót, szczególniéj drobniejszych z wielką korzyścią marmury zastąpić może, jako nierównie dla oka piękniejszy i trwalszy.

Zabójstwa są w Szwecyi prawie nieznane: widok pary pistoletów, które indziéj jako niezbędny artykuł w podróży są uważane, przeraziłby mieszkańców wioski w Szwecyi.

Mimo to, Szwed jest z przyrodzenia odważny, w obyczajach uprzejmy, chociaż wieśniacki, zawsze oznacza go powolność i baczność na wszystko w obejściu towarzyskiém. Przywiązanie do życia rodzinnego; mało galanteryi i świetnych uroczystości, nie znany przepych i lekkość w stosunkach towarzyskich, są to znamiona spokojnéj cywilizacyi, które jeżeli mało zawierają drammatyczności, są natomiast zarodem pokoju i szczęścia.

Kobiety od młodości użyte są do utrzymywania stacyj pocztowych, załatwiają czynności kommissantów; są nawet pocztylionami. Gdy podróżny w nocy na stacyą przybędzie, młoda, piękna, lekko ubrana blondynka, siada obok niego do pojazdu, bierze lice i śmiało jedzie pośród skał i lasów.

Skromność i słodycz odznaczają kobiety wyższego stanu; smukłe i lekkie nie mają wcale otyłości, dość pospolitéj w krajach dalekiéj pułnocy; ich białość i kibić pełna wabności, przypomina Polki, mówi jeden podróżny Angielski.

MACHINA WODO-ZIEMNA.

Mechanik Whiston w Ameryce pułnocnéj, wynalazł niejako wodo-ziemną machinę, która równie wodą jak lądem, jako statek parowy użyć się daje. Ma ona postać Alligatora, a na lądzie toczy się na czterech kołach. Przybywszy nad staw lub rzekę, koła się wsuwają wgórę, natomiast wpuszcza się w ruch koło szuflaste w środku machiny przyrządzone, za którego pomocą, łatwo przez wodę przeprawić się można. Budowa téj machiny jest bardzo prostą, tanią, a pojedyncze jéj części łatwo i prędko rozebrane być mogą.

BEDUINI.

Nazwisko to dają mieszkańcom Arabii i krain sąsiednich. Jako łupieżców karawan, nazywano ich w średnich wiekach Saracenami, jako potomków Izmaela, Izmaelitami. Stary

testament pełen jest obrazów, a szczególniéj porównań piękności zupełnie w charakterze Beduinów. Teraz jeszcze obznajmieni są z Biblią, i chlubią się jéj podaniami.

Beduini utrzymują i nie bezzasadnie, że Mahomet z ich pochodził kraju, i dla tego przy swém zaniedbaniu religijném, spuszczają się na jego zasługi i opiekę. Główném ich siedliskiem i punktem środkowym, szczególniéj w zimie, jest górzysta Arabia. Ztąd jednak rozchodzą się pokolenia Beduinów po północnych okolicach Arabii, pustyniach Mezopotanii i Syryi, aż do urodzajnych brzegów Nilu. Niegościnne brzegi morza pustyni, są ich obroną. Wszystkie gościńce w północnéj Arabii i wszystkie drogi w środkowéj, pod ich zostają władzą, nie się nie ukryje w téj przestrzeni, na którą ze wszech stron bystremi patrzą oczyma. To w każdym względzie dziwne życie, nie zależny rząd pokoleń, któremi możniejsi lub słabsi Szeikowie nakształt hrabiów i książąt średnich wieków, po patryarchalnemu władają, wyjaśnia razem historyą i charakter Beduinów. Dla tego nie dosięgnął ich napad barbarzyńskich wędrówek, ztąd wielkie mocarstwa, okupywały sobie ich przyjaźń, albo wrazie poróżnienia, zacięte staczały z niemi walki. Beduini, którzy oprócz daniny od karawan, wymagają jeszcze opłat pojedyńczych, łupieztwo za zabawę rycerską, za polowanie uważają, i wyznać trzeba, że nigdzie niema bieglejszych strzelców. Na kształt wojowników średnich wieków, z któremi nawet pewien rodzaj turniejów spólny mają, czatują w dzień i w nocy na wielkich gościńcach, któremi karawany przechodzą, a gdy już cały przejrzą horyzont, z wszelką bystrością dojrzą obcego, biegną czując się wyższemi na siłach i obdzierają; rzadko jednak odbierają mu życie, biją tylko takich, którzy są w broń opatrzeni i bronić się usiłują. W tenczas nawet kiedy w Acre pełno było kupców francuzkich, nie było tego wieczora, żeby który z ciekawych, wyszedłszy na przechadzkę, nie powrócił bez sukien do domu. «Żaden nie weźmie się do pługa, nie zasadzi drzewa, błąkają się całe życie» mówi już Ammianus Marcellinus o Beduinach, którzy równie jak Germanowie u Tacyta rolnictwo za wycieńczające siły, i nie zgodne z ich wolnością uważali, i prócz bitew, tylko polowanie lubili. Polują zaś sokołami i szczególniejszym gatunkiem dzikich kotów, na antylopy, gazele, dostarczające tyle obrazów do ich erotycznych poezyj. Dumnie śpiewa o nich Ferdusi, namiętni wojownicy, krwią zlewają kraj swego nieprzyjaciela, a gdy się ukażą z lancami, podobni są do lasu trzciny.

Arabowie są nadzwyczajnie wyschli, szczególniéj w Hedscher i w pustéj okolicy Mekki. I Beduini nie są otyli, ale ich szczupłość skutek upałów, i umiarkowanego życia, nie tyle uderza, dopomaga owszem do ich nadzwyczajnéj zwinności, z jaką w każdém położeniu, szczególniéj w walce konnéj, są strasznymi dla swych przeciwników. Czy prawdziwych Beduinów do kaukazkiego, czy do innego liczyć należy plemienia, mało to obchodzi, ale swą szlachetną i dumną postawą, równie jak ogniem ciemnych oczu, przewyższają zapewne, wyjąwszy niektóre pokolenia, najpiękniejsze ludy Kaukazu, których piękność na czerstwéj tylko cerze i białości skóry polega. Beduini ubierają się jak inni Arabowie; Emirowie tylko i Szeikowie odznaczają się bogatemi pasami i spinkami, o których już w pismie Ś. w różnych miejscach wzmiankę znajdujemy. — Wszyscy mają religijne uszanowanie dla brody. Najprzyjaźniejsze przywitanie u nich, jest pocałowanie w brodę, dla tego czeszą ją i namaszczają, i zachowują starannie wyłażące z niéj włosy. Były przykłady, że Beduini, którzy jakim przypadkiem brodę utracili, opuszczali swoje pokolenie, a nawet Arabią, aby hańby i nałożonéj w takim przypadku kary uniknąć. Obyczaje Arabów charakteryzuje krwawa zemsta, a razem wielka gościnność, które często w zadziwiającéj przedstawiają się sprzeczności. Pewnego razu schronił się uciekający Beduin, nie wiedząc o tém, do domu swego najzaciętszego nieprzyjaciela. Żona przyjęła uciekającego bardzo dobrze, ale poznawszy go, radziła, aby się jak najśpieszniéj oddalił. Gdy jéj mąż powrócił, oświadczył, w uniesieniu gniewu, iżby był może zabił swego nieprzyjaciela, ale niebyłby równie przepuścił swéj żonie, gdyby była nie dopełniła obowiązków gościnności.

Beduini mają osobne gościnne mieszkanie dla obcych, ich sług i koni. Nadzor i utrzymanie ich należy do Szeika, który dla tego od wszelkich innych wydatków publicznych jest uwolniony. Lud ten koczujący, ma bardzo przyjemny sposób wysłowienia; w mowie swéj najwięcéj imion zdrobniałych i hyperbol używa. Środki ich wyżywienia są bardzo proste i poprzestają na maśle, serze, mleku, ptastwie i daktylach; niekiedy jedzą szarańczę. Najważniejszém dla nich zwierzęciem jest wielbłąd, okręt pustyni który po długoletnich wysługach, tak może być rozebrany, iż żadna część nie pozostanie bez użyteczną. Koni Beduinów które przez dobre obchodzenie się uszlachetnione zostały, są dwa gatunki: jeden, którego pochodzenie nie jest udowodnione, drugi, którego genealogia przez podanie sięga aż do pięciu klaczy Mahometa i koni Salomona. Te fantastyczne pokolenia, przypisują swoim koniom często śmieszne i dziwaczne przymioty. Tak naprzykład: mają one posiadać dar niewidzialnym sposobem czytania w Koranie.

Jeżeli Beduin ma podać do swego Szeika prośbę: pisze mu ją pisarz w stosownym kształcie i porządku. Beduin podaje ten papier prawą ręką, wprzód go pocałowawszy, a odpowiedź odbiera natychmiast. W razie przy-

jęcia, przykłada Emir swą pieczęć na papierze, lecz jeżeli mu się prośba nie podoba, drze ją w kawałki. Osobliwszą jest rzeczą, że u Beduinów nie tylko pewien rodzaj próby ognia, ale nawet znane w średnich wiekach prawo odwetu, znajdujemy. O zdolnościach umysłowych Beduinów różne są mniemania. D'Arvieux który między niemi długo przebywał, zbija pochwały Herbelota. Seetzen przyznaje im zdrowy rozsądek i bogatą wyobraźnią, Z odpowiedzi ich przytaczamy niektóre. Pewien Beduin znający na pamięć wszystkie podania Mahometa, zapytany, jak mógł to wszystko spamiętać, odpowiedział: pochwyciłem świętą naukę, jak piasek pustyni, ciągnie w siebie perłowe krople deszczu żadnéj nie straciwszy. Drugi zapytany co go o bytności Boga przekonywa, rzekł: poznaję człowieka po śladach nogą jego na piasku wyciśniętych, a nie miałżebym po płodach ziemi i morza, Boga rozpoznać. Na podobne zapytania inny dał odpowiedź? Czyż potrzebuje jutrzenka pochodni, aby była widzianą?

Czyli Beduini oddzielne zupełnie pokolenie składają, czyli też ich pozorna różnica od innych Arabów, na szczególnym tylko sposobie życia zależy, jest rzeczą wątpliwą. Drugie jednakże mniemanie zdaje się być więcéj podobném do prawdy, zwłaszcza, że w głównych zwyczajach i obyczajach mało od powszechnych form odstępują. Beduini żyją zdala od miast, familiami pod rządem Szeików, albo w licznych pokoleniach pod Emirami. Namioty, chaty, groty, jaskinie, ruiny, są ich mieszkaniem. Z trzodami i wielbłądami idą tam, gdzie świeżą wodę i pastwiska znaleść się spodziewają. Wszyscy są dobremi wojownikami i wielkiemi miłośnikami polowania. Za konie i bydło nabywają spokojne pokolenia potrzebnéj broni i odzieży od mieszkańców sąsiedzkich krain. Niektórzy jednakże są tak otwartemi rabusiami, że bez dostatecznéj obrony, albo karty bezpieczeństwa, które główni naczelnicy sprzedają, bardzo jest niebezpiecznie okolice przez nich zamieszkałe, przebywać. Nie napadają jednak na żadną karawanę, na żaden obóz, nie czując swéj wyższości, posiadają wielką zręczność w sztukach gimnastycznych, hartowne wychowanie, czystość i umiarkowanie, zabezpieczają ich od chorób.

Wiele beduińskich pokoleń są Wahabitami, to jest wyznają religią, któréj szeik Mohamet syn Abdul Wahabla w połowie ośmnastego wieku nauczał, i równie jak Mohamet, roztropnością, odwagą i wytrwałością, rozszerzyć ją potrafił. Szeik Mohamet wydoskonalił się w Bassorze, Bagdadzie i Damaszku. Nauczał naprzód w Ajen, a potém zyskał sobie mieszkańców Alaredu. Ogłaszając się za natchnionego, nauczał równie jak w Koranie, którego zasady tylko w części przyjął, o bytności jednego Boga, Stwórcy świata, nagradzającego cnoty, a karzącego występki; ale odmienił wszystkie zawarte tam dodatki, szczególniéj o proroku Mahomecie, którego tylko człowiekiem ulubionym od Boga nazywał, zniósł także przepych i bogactwa dające się widzieć w Mahometańskich meczetach. Kto się téj nowéj nauce opiéra, ma być ogniem i mieczem niszczony. Stolicą Wahabitów było miasto Deraje w prowincyi Jemama 50 mil na wschód od Bassory. Państwo ich z nadzwyczajną szybkością wzrosło i rozszerzyło się nad pogranicznemi pokoleniami Arabskiemi, których dwadzieścia w krótkim czasie pod swe panowanie zagarnęli, z niemi się złączyli, i nienawiścią przeciw wyznawcom Islamizmu, oraz chęcią łupienia bogatych meczetów, zapalili. Syn i następca Seheida Abdelazi mógł już z znaczném wojskiem w pole wystąpić. Wahabici opatrzeni w dobre konie i wielbłądy, przytém w pałasze i lance, nawet bez artylleryi którą dopiéro zdobyć musieli, byli strasznemi dla nieprzyjaciół. Położenie kraju, sposób życia i religia, miały wpływ na ich charakter, który był nawet dzikszy jak pierwszych wyznawców Mahometa. Rozprzężenie w całém państwie Ottomańskiém, a tém samém i w krajach hołdowniczych Arabii, sprzyjało przedsięwzięciom Wahabitów. Rozsiewali postrach po całym Wschodzie, a nawet w ostatnich czasach zwycięzko bronili się wojskom wice-króla Egipskiego.

KONIE W ANGLII.

Trudno wyliczyć wszystkie rasy koni dziś w Anglii hodowanych. Po wprowadzeniu tamże w różnych czasach koni z Niemiec, Węgier, Arabii, Hiszpanii, i t. d. taka się rozmaitość tychże okazała, iż niepodobna wszelkie ich odcienia oznaczyć. Szczególniéj dobrze prowadzone stadniny przyczyniły się do tego, iż konie w Anglii są do wyścigów najszybsze, że pocztowe konie tamże mało w Europie równych miéć mogą, a nawet pociągowe w mocy i posłuszeństwie wszystkie inne na stałym lądzie przewyższają. Liczba koni w Anglii jest znaczną, lubo nie taką jak powszechnie sądzimy. Według obliczenia statystyka Middleton, jest koni do rolnictwa 1,200,000, użytych zaś do innych posług, licząc w to zbytkowe zaprzęgi, jest tylko 600,000. Zatém Wielka Brytania miała by koni tylko 1,800,000. Różne podatki od koni i furmanki, wynosić mają w Anglii w ogóle corocznie dwadzieścia dwa miliony funtów szterlingów.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.